



KATARZYNA MAJGIER

# NIEDOKOŃCZONY ELIKSIR NIEŚMIERTELNOŚCI

ilustracje  
Anita Graboś

NASZA  
KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016  
Text © Katarzyna Majgier 2016

Projekt okładki, stron tytułowych i ilustracje *Anita Graboś*

**Dla Darka i Aleksa**



## \* Prolog \*

Dom, który wyglądał jak bardzo wysoki i chudy  
ktoś w brudnym płaszczu aż do ziemi i w wysokim,  
spiczastym kapeluszu, bardzo zakurczonym.



Przy drodze za miastem stał stary dom. Wyglądał na tak zaniedbany, że mógł wydawać się opuszczony, choć zdarzają się zamieszkane domy w znacznie gorszym stanie.

Grube mury poszarzały, ale nie ma się czemu dziwić – dom stał blisko drogi. Przejeżdżające nią samochody wzbijały pył, który osiadał na ścianach.

Ogród był zarośnięty i zachwaszczony, ale kto w dzisiejszych czasach ma czas na dbanie o ogród? Furtkę przed domem pokryła rdza, a skrzynka na listy zwisała smętnie, chwiejąc się na wietrze i wydając przy tym nie-



przyjemne odgłosy, ale nikt nie przysyłał tam żadnych listów, więc nikomu to nie przeszkadzało.

Obok skrzynki leżała tabliczka, której od strony ulicy nie było widać, odkąd się przewróciła. A szkoda, bo na tabliczce napisano: „Na sprzedaż”.

Może gdyby było ją widać z ulicy, znaleźliby się chętni?

Mimo że dom wydawał się posępny i miał w sobie coś, co napawało lękiem...

Mały chłopiec, którego rodzina przejeżdżała kiedyś tamtędy, wyrzwał przez okno samochodu i powiedział:

– Ten dom wygląda jak bardzo wysoki i chudy ktoś w brudnym płaszczu aż do ziemi i w wysokim, spiczastym kapeluszu, bardzo zakurzonym.

Jednak nikt tego nie słuchał, bo rodzice chłopca byli pochłonięci kłótnią o to, gdzie powinna leżeć deska do krojenia chleba.

Później chłopcu śnił się po nocach bardzo wysoki i chudy ktoś w brudnym płaszczu aż do ziemi i w wysokim, spiczastym kapeluszu, bardzo zakurzonym. Bał się tego kogoś, ale rodzice nie chcieli go słuchać.

– Jesteśmy zmęczeni, a jutro musimy wstanie wcześnie. Nie przeszkadzaj nam! – złościł się, kiedy ich budził.

Od tamtej pory minęło wiele lat. Chłopiec dorósł i ma własne dzieci, ale nadal często śni mu się bardzo wysoki i chudy ktoś w brudnym płaszczu aż do ziemi i wysokim,





spiczastym kapeluszu, bardzo zakurczonym. Wtedy budzi się przestraszony, ale nikomu nie opowiada o tych snach.

Poza tym zachowuje się jak normalny dorosły człowiek. Tyle tylko, że gdy jego dzieci budzą go w nocy, bo śni im się coś, czego się boją, nie złości się na nie, bo rozumie, jak straszne mogą być sny.

Pewnego dnia w tajemnicy udał się do psychoanalityka i opowiedział mu o koszmarnych snach i o domu, jaki w dzieciństwie zobaczył z okna samochodu. Miał nadzieję, że psychoanalitycy rozumieją takie rzeczy, ale ten, na którego trafił, nigdy nie miewał koszmarnych snów. Znał je tylko z książek. Powiedział więc, że strasznych snów na pewno nie wywołał widok posępnego domu, tylko kłótnia rodziców oraz że ma to związek z deską do krojenia chleba.

Człowiek, który kiedyś jako mały chłopiec przestraszył się wysokiego domu, zrozumiał, że musi sobie sam poradzić z koszmarami. Ale na wszelki wypadek wyrzucił deskę do krojenia chleba i zaczął kupować krojone pieczywo.

A jednak deska do krojenia chleba była zupełnie niewinna.

Gdyby rodzina chłopca zajrzała do domu w dniu, kiedy obok niego przejeżdżali, wszyscy uciekliby stamtąd z wrzaskiem i mieli koszmary senne do końca życia.



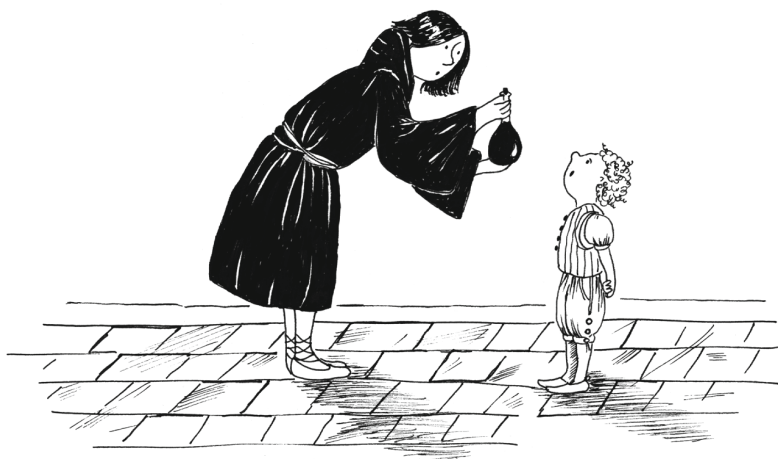
O ile w ogóle weszliby do środka...

Bo każdy, kto znał okolicę, powiedziałby im, że o tym domu krążą straszne opowieści...

## Część I



# 1. Tajemnicza mikstura



Wiele lat wcześniej do bram starego domu załomotał zmęczony jeździec na jeszcze bardziej zmęczonym koniu. Odzież miał przemoczoną deszczem i potarganą, ale uszytą na miarę z drogich tkanin, więc widać było od razu, że to człowiek zamożny. Albo zbój, który takiego obrabował.

W tamtych czasach ludzie chętnie pomagali innym, nawet obcym, więc gospodarze udzielili mu gościny. Pożyczili mu suche ubranie, poczęstowali ciepłą strawą i pozwolili się wyspać, ale przybysz zerwał się jeszcze przed świtem, chcąc wyruszyć w dalszą drogę. Jednak zanim zdążył wyjechać, do bram zapukali żołnierze.



– To niebezpieczny bandyta – powiedzieli. – Najbardziej poszukiwany człowiek w całym kraju!

Właściciele przestraszyli się i pozwolili żołnierzom schwytać obcego, co wcale nie było takie proste. Tajemniczy człowiek w czarnym płaszczu biegał nadzwyczaj szybko, nie zawahał się nawet wyskoczyć z okna na piętrze.

Niestety na dole, pod samym oknem, czekał dowódca żołnierzy, który od razu go pojmał i zabrał do więzienia, gdzie człowiek ów spędził resztę życia. Tam usiłowano zmusić go, aby zdradził pewną tajemnicę, ale on milczał.

Próbowano więc odnaleźć jego współników, lecz wyglądało na to, że nigdy ich nie miał. Ludzie, u których go pojmano, nie wiedzieli nawet, jak się nazywa. Nie mieli pojęcia, kim był przybysz, i zaklinali się, że nie dał im nic na przechowanie.

Pytano jednak niewłaściwe osoby i dlatego nikt nie dowiedział się, że było zupełnie inaczej. Że tuż przed zatrzymaniem tajemniczy przybysz znalazł sobie współnika, którego nikt by o to nie podejrzewał.

Był to mały synek gospodarzy, który słysząc hałas, obudził się i wyrzwał ze swojego pokoju.

Zobaczył uciekającego człowieka w czarnym płaszczu.

– Ciii... – powiedział tamten i wbiegł do pokoju chłopca, który od razu zrozumiał, o co chodzi.

Sam też nieraz tam uciekał, kiedy coś przeszkrobał, a zdarzało mu się to kilka razy dziennie.



– Wejdź do kufra – poradził chłopiec.

Sam zawsze się tam chował, ale nieznajomy nie zmieściłby się w kufrze.

– Umiesz dotrzymać tajemnicy? – spytał chłopca.

Ten pokiwał głową.

Przybysz wyciągnął małą butelkę i wręczył ją dziecku.

– Ukryj to dobrze – nakazał. – I nikomu o tym nie mów. Nigdy! I pamiętaj, nie pij tego – to trucizna!

– Działa na robaki? – zainteresował się chłopiec.

– Nie otwieraj tego – powiedział stanowczo nieznajomy. – Ta mikstura jeszcze nie jest dokończona. Obiecujesz, że nie otworzysz?

Wtedy jednak do pokoju wpadli żołnierze i przybysz musiał wyskoczyć przez okno.

Nikt nie zauważył buteleczki w rękach chłopca, który od razu pospieszył schować ją wśród swoich skarbów – za kamieniem, w ścianie domu.

Nikomu nie przyszło do głowy, by spytać go, czy przybysz czegoś u niego nie zostawił ani czy z nim rozmawiał. Malec dochował więc tajemnicy bez trudu.

Jednak chłopiec nie byłby sobą, gdyby nie otworzył buteleczki i nie sprawdził, czy trucizna działa na robaki. Tak, to było bardzo okrutne wobec robaków, ale w tamtych czasach kompletnie nie dbano o takie rzeczy.

Buteleczka była bardzo mała, więc ostrożnie wylał tylko jedną kroplę. Od razu pojawiła się zainteresowana



mucha, a chłopiec pozwolił jej się poczęstować. Mucha odleciała, a w miarę jak się wznosiła, stawała się coraz bardziej przezroczysta.

„A więc tak wygląda ktoś otruty” – pomyślał chłopiec.

Starannie zamknął buteleczkę i poszedł ukryć ją w swoim schowku.

Tymczasem do kropli przyleciały kolejne muchy...

Kilka lat później chłopiec siedział nad lekcjami, które zadał mu prywatny nauczyciel. Nie lubił się uczyć i wcale się z tym nie krył. Uważał, że to strata czasu.

Od trzech lat nie mógł nauczyć się pisać, o liczeniu nie wspominając. Bo choć z liczeniem pieniędzy, kamyków i innych przydatnych mu rzeczy nie miał problemów, nic nie rozumiał z zadań matematycznych. Nawet tych najprostszych.

Zwykle siedział nad nimi i ziewał, bo w ogóle go nie interesowały. Tak też było tamtego popołudnia, kiedy nagle na kartce zeszytu wylądowała przezroczysta mucha.

Chłopiec wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Pochwili dochodził do wniosku, że przygoda z tajemniczym człowiekiem, o którym opowiadano jako o bandycie, i buteleczką schowaną za kamieniem wcale nie zakończyła się tak, jak sądził...

Może tylko mu się zdawało, że tamta mucha stała się przezroczysta? Może jest osobny gatunek przezroczystych much? Bo przecież żadna mucha nie żyje tak długo!





Tymczasem przezroczysta mucha chodziła po jego zeszycie.

– Proszę pana, czy istnieją przezroczyste muchy? – spytał nauczyciela.

– Przezroczyste muchy?! – oburzył się tamten. – Zamiast wziąć się do rozwiązywania zadań, zadajesz takie głupie pytania!

– A jak długo może żyć mucha? – Chłopiec nie dawał za wygraną.

– Na litość boską! – huknął nauczyciel. – To lekcja matematyki, a nie nauka o muchach!

Chłopiec zrozumiał. Jego nauczyciel nie miał pojęcia, jak długo żyją muchy.

Gdyby wiedział, od razu zacząłby o tym opowiadać. Zawsze tak robił, gdy miał okazję popisać się wiedzą.

„Może to duch muchy?” – pomyślał uczeń.

Słyszał co nieco o duchach. W tamtych czasach prawie każdy twierdził, że jakiegoś widział. Uważano, że są to dusze potępione, pokutujące za grzechy. Chłopiec przypomniał sobie jednak, że robactwo nie ma duszy – tak go uczono. Ale może muchy miały?

– Czy muchy mają duszę? – spytał.

Nauczyciel nie wytrzymał i spuścił mu lanie (bo niestety w tamtych czasach bicie dzieci było czymś, co robili niemal wszyscy dorośli, uważano bowiem, że to pomaga dzieciom wyrosnąć na porządnym ludzi).

Tymczasem chłopiec bardzo zainteresował się muchami i tym, jak działają na nie i na inne stworzenia różne



substancje. Szybko doszedł do wniosku, że od swojego nauczyciela nie nauczy się niczego, co go interesuje, i postanowił pójść do szkoły.

Nieoczekiwanie zabrał się do nauki i okazało się, że wcale nie jest tak kiepskim uczniem, za jakiego wcześniej uchodził. Wprost przeciwnie – miał wielkie zdolności. Wcześniej nikt ich nie zauważał, bo chłopca wiedza nie interesowała, więc w czasie lekcji myślał o niebieskich migdałach i zastanawiał się, jak by tu wyrwać się z domu.

Kiedy odkrył, że przyroda i matematyka są ciekawe, a łacina przydatna, zaczął wręcz pochłaniać wiedzę. Choć do niedawna miał problemy z rozpoznawaniem liter, teraz błyskawicznie nauczył się ich, przeczytał wszystkie księgi, jakie były w domu, i zaczął prosić rodziców o nowe. Potem przekonał ich, że ma głowę nie od parady, i warto wysłać go do szkół.

– Może jeszcze będą z niego ludzie? – ucieszyli się rodzice.

Ich syn skończył studia (co wtedy było rzadkością) i wrócił do domu jako poważany, wykształcony człowiek.

Oczywiście przez cały czas dbał o powierzona mu butelkę. W czasie studiów dowiedział się, że człowiek, którego kiedyś pojmano w jego domu, nie był zbieg, mordercą ani innym przestępcą, tylko słynnym alchemikiem, który podobno wynalazł eliksir nieśmiertelności. Niestety, nie chciał się nim podzielić z władcami, więc ogłosili, że jest przestępcą, i sprawili, że zginął jak przestępca, a eliksir gdzieś przepadł.



Chłopiec zrozumiał, że powierzono mu wielki skarb, i zaczął studiować alchemię. Pamiętał, że tajemniczy człowiek powiedział, że eliksir nie jest jeszcze gotowy i może być niebezpieczny. Postanowił dokończyć pracę nad miksturą.

Po powrocie do domu w jednym z pokoiów urządził sobie pracownię i przeprowadził kolejne eksperymenty.

Najpierw tajemniczym eliksirem poczęstował mysz, która złapała się w pułapkę i była ledwie żywa. Mysz, tak jak kiedyś muchy, zaczęła robić się coraz bardziej przezroczysta. Potem, prześwitując na wylot, ale zupełnie zdrowa, uciekła.

Tego wieczoru koty zaczęły zachowywać się dziwnie. Przez kilka dni raz po raz któryś podskakiwał i uciekał w popłochu. Po kilku dniach w domu nie było żadnego kota.

– Co się dzieje? – zastanawiali się mieszkańcy. – Koty uciekły. Nigdy nie słyszeliśmy o czymś takim! Podobno gdy ze statków uciekają szczury, statki toną, ale koty?!

Tylko młody naukowiec domyślał się, co może być powodem nagłej ucieczki kotów. Postanowił naprawić swój błąd i znaleźć myszy godnego naturalnego wroga. Wybrał się na poszukiwanie jakiegoś kociego niedobitka.

Po okolicy włóczył się stary, chudy, wyliniały kocur. Na dodatek czarny. Podejrzewano, że przynosi pecha, więc nie miał łatwego życia. Normalnie pewnie już



wkrótce dobiegłoby ono końca, tymczasem jednak miało jeszcze długo potrwać...

Kot, jak wszystkie inne, uciekł, ale młody naukowiec znalazł go w lesie nieopodal, zabrał ze sobą i poczęstował kroplą eliksiru na kawałku mięsa. Z kotem stało się to, co wcześniej z muchą (oraz trzema innymi, których niegdyś chłopiec nie zauważył) i z myszką. Stał się przezroczyście i uciekł, przenikając przez ścianę.

Gdy jakiś czas później młody naukowiec znowu zauważył przezroczystą muchę, zrozumiał, co się dzieje.

„Po wypiciu eliksiru obiekt badań prawdopodobnie staje się nieśmiertelny, ale też nie jest do końca żywy. Jest raczej nieumarły...” – napisał w swoim dzienniku.

Zdecydował, że jeśli zapadnie na jakąś chorobę lub ulegnie wypadkowi, wypije resztę z buteleczki i stanie się kolejnym nieumarłym.

Pech chciał jednak, że naukowiec rzeczywiście uległ wypadkowi. W czasie przejażdżki spadł z konia tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu.

A buteleczka leżała schowana w zrobionym przez niego osobiście nowym sekretnym schowku – pod kafelkiem podłogi jego pokoju.

I tam pozostała przez następne sto lat.

## 2. Sto lat później



W starym, wysokim domu mieszkała czteroosobowa rodzina: dwóch braci bliźniaków, Edgar i Gerard, oraz żona Gerarda Leokadia i ich mały synek Artur.

Panowie Edgar i Gerard wyglądali jednakowo. Rozpoznać, który jest który, umieli kiedyś tylko rodzice, a teraz pani Leokadia i Artur.

Bracia uważali jednak, że bardzo się różnią, bo na każdy temat mieli odmienne zdanie i o wszystko się kłócili. Potrafili to robić całymi godzinami. Choć w rzeczywistości nawet myśleli tak samo, za nic w świecie nie chcieli się do tego przyznać, bo już w dzieciństwie znudziło im się bycie takimi samymi.



Pani Leokadia w największej tajemnicy zachowywała to, że gdy obaj bracia zaczęli się do niej zalecać, nie potrafiła zdecydować, który podoba jej się bardziej. Obaj byli przecież dokładnie tacy sami!

W końcu wybrała losowo – rzucając monetą, ale nigdy nikomu o tym nie wspomniała.

Rodzina była zamożna i jej członkowie nie musieli co rano wstawać do pracy. Sprzątaniem, gotowaniem, codziennymi zakupami i innymi takimi sprawami zajmowała się służba.

Edgar i Gerard całymi dniami sprzeczali się o wszystko, co przyszło im do głowy, a pani Leokadia wymyślała menu, wybierając jak najlepsze herbaty i ciastka na spotkania z przyjaciółmi i sąsiadami. Lubiła organizować przyjęcia i herbatki, które wzbudzały zachwyt całego miasteczka. Była z tego niezwykle dumna.

Czasami także opiekowała się małym Arturem, choć na ogół pozostawiała to niani.

Pewnego dnia, gdy niania miała wychodne, panią Leokadię niespodziewanie odwiedziła przyjaciółka. Rozmawiały w ogrodowej altance, pozostawiając opiekę nad dzieckiem jego ojcu i stryjkowi. Chłopiec był już na tyle duży, że bawił się sam, ale lubił psocić, więc należało mieć go na oku.

Surowi panowie nakazali chłopcu bawić się cicho i nie przeszkadzać. Sami czytali książki, których wtedy uży-



wano tak jak teraz telewizji – do zajęcia się czymś, kiedy nie chce się nic robić.

Nagle zauważyli przemyskającą przez pokój mysz.

Przezroczystą mysz.

– Popatrz, mysz! I to... jakaś dziwna! – zauważył pan Edgar.

– Cóż dziwnego może być w myszy? – odparł pan Gerard, który nawet gdyby stała przed nim mysz prześwitująca na wylot, nie zgodziłby się ze swoim bratem za nic w świecie.

– Wygląda, jakby była przezroczysta – powiedział pan Edgar.

– Przezroczysta?

– Owszem. Mysz wydaje się przezroczysta.

– Dlaczego mysz miałyby być przezroczysta? Myszy nie są przezroczyste.

– Toteż właśnie dlatego to mnie zdziwiło.

– Jak mogło zdziwić cię coś, czego nie mogłeś zobaczyć?

– Ależ zobaczyłem...

– Przezroczystą mysz? Przecież to niemożliwe...

...i tak kłócili się, aż minęła godzina. Potem następna.

Tymczasem mały Artur już dawno opuścił pokój, w którym sprzeczali się ojciec i stryjek. Poszedł się bawić w nieużywany pokój ze starą podłogą zrobioną z kafelków, po których, jak właśnie odkrył, bardzo dobrze toczyły się szklane kulki.



Bawił się tak, aż zauważył, że na jednej z płytek kulki lekko podskakują, a sama płytka wydaje wtedy głuchoy dźwięk.

Podszedł do płytki, popukał w nią, nacisnął i nagle... okazało się, że pod spodem znajduje się sekretny schowek.

– Skrytka! – ucieszył się Artur.

Sam miał w domu niejedną skrytkę, ale żadna nie była tak fantastyczna jak ta. Od razu postanowił schować tu wszystkie swoje szklane kulki i połamane żolnierzyki (takimi zabawkami bawiły się wtedy bogate dzieciaki).

Ale to jeszcze nie wszystko! Tajemne schowki, jak wiadomo, służą do przechowywania skarbów, a jeśli się znajdzie czyjś schowek, to znaczy, że znalazło się także jego skarby. Takie zasady panowały wśród kolegów Artura.

– Ciekawe, czyje to skarby? – zastanawiał się chłopiec, rozwijając starą tkaninę i wyciągając tajemniczy przedmiot. – Mamy, taty czy wujka Edgara?

Prawdę mówiąc, żadna z tych osób nie wydawała mu się zdolna do tego, żeby w ogóle mieć jakieś skarby.

W zawiniątku była mała buteleczka.

– Co to jest? – zastanawiał się. – Może jakiś napój, który piją dorośli, a mnie nie chcą dać? Na przykład rum?

Otworzył buteleczkę i spróbował odrobinę.

– O fuj! Co za paskudztwo! – Skrzywił się z obrzydzeniem, wycierając usta.





Ze złością zakręcił buteleczkę i wcisnął ją z powrotem do schowka, starannie go maskując. Nie chciał, żeby ktoś odkrył jego małą tajemnicę.

Ciągle czuł paskudny smak na języku, więc pobiegł do kuchni, by przeplukać usta.

Panowie Edgar i Gerard nadal sprzeczekali się o przezroczystą mysz oraz wiele innych rzeczy, które przy okazji im się przypominały. Zawsze tak robili.

Nagle pomiędzy nimi przemknął przezroczysty chłopiec.

– Doprawdy, Gerardzie, Artur wygląda dziś jakoś niecodziennie – zauważył pan Edgar.

Pan Gerard, który ze zdumieniem powiódł wzrokiem za synkiem, nie mógł się z tym zgodzić.

– Co jest niezwykłego w wyglądzie Artura? – spytał.  
– Moim zdaniem wygląda zupełnie zwyczajnie.

– Czy nie masz wrażenia, że jest nieco... – Tu pan Edgar zastanowił się przez chwilę. – Przezroczysty?!

– Przezroczysty?! Na miłość boską, drogi bracie, jakim sposobem widzisz dziś tyle przezroczystych istot? Najpierw mysz, teraz Artura?!

Tymczasem Artur wpadł do kuchni i chciał nalać sobie wody do kubka, ale stało się coś dziwnego. Kiedy próbował wziąć dzbanek do ręki, ten nadal stał na miejscu. Przenikał przez jego rękę.



Zdumiony Artur przyjrzał się swojej ręce i zobaczył, że jest całkowicie przezroczysta!

„To bardzo dziwne! – pomyślał. – Zapytam tatę i stryjka, dlaczego tak się dzieje – postanowił. – Chociaż... może lepiej nie? Nie powinienem im mówić o schowku, bo zabiorą skarby. A to przecież moje skarby, bo to ja je znalazłem! No i na pewno nie powiem im, że wypilem coś z tej butelki, bo będą się gniewać!”.

Wszedł do pokoju, w którym siedzieli jego tata i stryjek, i nieśmiało odchrząknął, chcąc w uprzejmy sposób przerwać ich kłótnię. Były to czasy, kiedy dzieci nie mogły przeszkadzać dorosłym w rozmowach.

Blizniacy spojrzeli w jego stronę i aż podskoczyli.

– Duch! – zawołali równocześnie. Po czym, z przyzwyczajenia, zwrócili się jeden do drugiego. – Jaki znowu duch? Duchy nie istnieją!

Artur machnął ręką i wyszedł.

Zaszokowani bliźniacy przestali się sprzeczać. Każdy z osobna przemyślał sprawę i obaj doszli do wniosku, że coś musiało im się przywidzieć, więc poszli poszukać Artura. Jednak nigdzie nie mogli go znaleźć, dopóki znowu się nie pojawił, prześwitując na wylot.

– Nie wiecie przypadkiem, czemu jestem taki przezroczysty? – spytał.

Nie wiedzieli, jak mu to wytłumaczyć.

W ogóle nie wiedzieli, jak to wytłumaczyć.

A kiedy zobaczyła go pani Leokadia, zrobiło jej się słabo i zalała się łzami.



– Moje biedne dziecko! – płakała.

Bliźniacy próbowali ją pocieszyć, tłumacząc jej, iż trudno stwierdzić z całą pewnością, że Artur zmarł, skoro dopiero co był zupełnie zdrowy. No i nigdzie nie ma jego martwego ciała, więc dlaczego ten przezroczysty Artur miałby być duchem?

Niestety, nic jej nie przekonało.

Uznała, że synek musiał wymknąć się z domu i ulec jakiemuś wypadkowi. Próbowano go znaleźć przez cały tydzień, a potem uznano za zaginionego. Rodzina przestała go szukać i pogрузzyła się w żal. Wszystkich jednak trochę pocieszało, że duch Artura ciągle bryka po domu i można z nim porozmawiać.

Teraz nikt nigdy na niego nie krzychał i za nic go nie karano. Artur mógł psocić do woli, a wszyscy tylko się uśmiechali. Chłopiec był zachwycony!

Zwłaszcza gdy odkrył, że może przenikać przez ściany i odwiedzać wszystkie miejsca, do których rodzice zabraniali mu chodzić. Nawet piwnicę i strych, gdzie przez całe lata znoszono niepotrzebne graty. Artur znalazł tam więcej skarbów, niż mógł sobie wymarzyć.

Nowe życie bardzo mu się podobało. Tym bardziej że nie musiał chodzić do szkoły ani rodzice nie znaleźli mu prywatnego nauczyciela, czego obawiał się od dłuższego czasu.

Co jakiś czas mama, tato albo stryjek usiłowali go zmusić, aby usiadł do nauki i poznał pozostałe literki i działania inne niż dodawanie, ale Artur ani myślał. Prześliz-



giwał się przez ręce usiłującej go zatrzymać rodziny i śmigał przez ściany – prosto na strych albo do piwnicy, gdzie zaszywał się za barykadą z gratów, przez którą nikt poza nim nie zdołałby się przedrzeć.

Mógł robić, co tylko zechciał, i nikt mu niczego nie zabraniał.

Przestał rosnąć, nie chorował, nie ulegał wypadkom i nic mu nie groziło.

Artur stał się wiecznym dzieckiem.



Wydawnictwo  
**NASZA KSIĘGARNIA**

[www.naszaksiegarnia.pl](http://www.naszaksiegarnia.pl)

---

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)

[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książka została wydrukowana na papierze*

*Creamy Hi Bulk 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,4.*

**ZiNG**

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Anna Sidorek*

Korekta *Ewa Mościcka, Malwina Łozińska*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-13111-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań